



Katalizator iracki

Uznanie irackiej groźby użycia broni biologicznej lub chemicznej za realną i bezpośrednią powinno doprowadzić do bezpośredniego i proporcjonalnego użycia siły zbrojnej przeciw Irakowi, czyli interwencji będącej aktem samoobrony państw uznających się za zagrożone. Być może jednak interwencja będzie uzasadniana tylko brakiem wymaganego przez Radę Bezpieczeństwa rozbrojenia się Iraku, szczególnie wtedy, gdy będzie wynikała z czegoś innego niż samoobrona przed realną i bezpośrednią groźbą irackiego ataku. Rzeczywistym powodem interwencji może być przecież tylko chęć obalenia Saddama i konieczność zareagowania na atak 11 września. W każdym razie, formowanie polityki wobec Iraku jest częścią większej całości, a Irak stał się katalizatorem szerszych procesów, kooperacji w UE nie wyłączając.

Prawie wszystkie wysoko i średnio rozwinięte państwa europejskie integrują się w systemie paralelnym – przy pomocy dwóch instytucji: NATO i UE. Integrowanie się przy pomocy dwóch instytucji jest wynikiem zróżnicowania źródeł integracji i utrzymywania się wysokiego poziomu różnorodności integrujących się państw. Wynik tej paralelnej integracji w Europie jest znany: NATO i wspólnoty europejskie pozwoliły na długotrwałe rozwijanie gospodarowania w wielkiej skali, a powodzenie w dziedzinie gospodarczej prowadziło do integrowania się państw w coraz szerszym zakresie.

Obecna sytuacja w UE charakteryzuje się jednak bardzo wysokim poziomem współpracy międzypaństwowej i jednocześnie wąskim zakresem międzypaństwowej współpracy w prowadzeniu polityki wspólnotowej. Dalsza integracja wymaga poszerzenia zakresu polityki wspólnotowej. Warunek ten odnosi się szczególnie do tej sfery UE, która jest odpowiedzialnym nierozwiniętej w UE funkcji zewnętrznej państwa członkowskiego (szczególnie dyplomacja, obrona, bezpieczeństwo). Jeżeli UE ma rozwijać takie funkcje jako wspólnota, to musi dojść do rozwiązania problemów wynikających z paralelizmu integracyjnego, czyli funkcjonowania przez integrujące się państwa zarówno w NATO, jak i w UE.

Budowanie unijnych instytucji polityki zagranicznej i obronnej oraz bezpieczeństwa jest ponadto dynamizowane przez działania USA. Wprowadzie państwo to, po upadku ZSRR, jest jedynym supermocarstwem, ale jego hegemoniczna pozycja jest kwestionowana na skalę nieznaną w epoce świata bipolarnego, kiedy funkcjonowanie przywództwa było przesłanką skuteczności polityki powstrzymania ZSRR.

Obecne napięcia w UE pomiędzy – z jednej strony – Niemcami i Francją, a z drugiej – Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii oraz wieloma innymi krajami UE, widoczne na tle stosunku do Iraku, w rzeczywistości nie odnoszą się przede wszystkim do Iraku, lecz do tego, w jaki sposób państwa UE mają układać stosunki z USA jako hegemonem systemu światowego i czołową siłą w NATO. Zwróćmy jednak wagę na fakt, że nie ma takiego napięcia na tle dyscyplinowania systemu światowego. Dowodem tego jest praska decyzja przywódców państw członkowskich NATO w sprawie rozszerzenia terytorialnego zakresu oddziaływania NATO. Czołowe państwa UE są zgodne z USA, że potrzebne jest ich wspólne działanie, lecz nie są zgodne co do tego, w jaki sposób do uzgodnionego stanowiska dochodzić. Kiedy prezydent George W. Bush stawia określone żądania wobec irackiego rządu, to nie chodzi mu przede wszystkim o Irak, stawką jest pozycja USA w świecie i

jego prezydentura, czyli wszystko. Kiedy zaś mówi, że USA nie dopuszczają, żeby jakikolwiek kraj na świecie stał się potężniejszy od USA, to nie odrzuca UE, dopuszcza państwa UE do spółki, lecz w roli słabszego partnera (junior partner). Kiedy zaś Francja i Niemcy nie chcą obecnie zaakceptować rezolucji zezwalającej już na bezpośrednie zaatakowanie Iraku, to nie odrzucają Stanów Zjednoczonych Ameryki, lecz przedstawiają swoją samodzielnie formułowaną ocenę zagrożenia, akcentują konieczność uprzedniego wyczerpania innych środków i – to właśnie trzeba podkreślić – pragną współdziałania w przywództwie światowym.

Deimperializacja Francji nie zakończyła się wraz z dekolonizacją. Francja określa teraz swoją pozycję w relacji do hegemonu, a to wymaga także zaakcentowania jej dystansu do mniej rozwiniętych krajów UE (i kandydatów do UE), choćby poprzez aroganckie wypowiedzi. Francja może dążyć do zaprezentowania się jako przywódca Europy rozumiejącej świat arabski i będącej dla Arabów alternatywą w stosunku do USA. Chirac zna osobiście Saddama od czasu współpracy w iracko-francuskim programie nuklearnym (1973 r.), i to zna dobrze. Osobiste nastawienie Chiraca wobec rządu irackiego ma zatem wyjątkowo duże znaczenie dla wytyczania polityki Francji, o której historycy powiedzą nam więcej, kiedy tylko dotrą do archiwów z dokumentami o kontraktach, pożyczkach i licencjach na techniczne patenty. Gdyby jeszcze tylko Saddam zechciał wyemigrować do Francji! Wypada jednak zachować we wszystkim poczucie proporcji: obecne stanowisko rządu francuskiego jest dysonansem, lecz znaczy dużo mniej od decyzji rządu de Gaulle'a, który w epoce zimnowojennej konfrontacji zastąpił w strategii francuskiej natowskie (czytaj: amerykańskie) siły nuklearne francuską *Force de Frappe*, wycofał francuską marynarkę wojenną spod dowództwa natowskiego i w 1966 r. wycofał Francję z wojskowej struktury NATO.

Swoją rolę definiują też Niemcy, finalizując budowę nowej tożsamości państwa niemieckiego, tożsamości opartej tyleż

na wnioskach z historii, co na potęgę gospodarczej. Krytycy postawy rządu Niemiec powinni sobie odpowiedzieć na pytanie, czy woleliby żeby kraj ten parł do międzynarodowej interwencji zbrojnej. Schröder nawiązuje do starej tradycji niemieckiej socjaldemokracji, postawy „zielonych” oraz politycznej filozofii Aliantów z 1945 r., artykułując współczesne ambicje Niemców w sposób nieoczekiwany dla większości obserwatorów zagranicznych. Prezentując swą postawę przeciwnika akcji zbrojnej, obciążone historycznie Niemcy budują swój nowy profil. Gdyby wybory parlamentarne w Niemczech odbywały się właśnie teraz, wygrałby może Stoiber, lecz i on – po wyborach – zająłby prawdopodobnie stanowisko podobne. I mimo sporów, Niemcy pozostaną sojusznikiem USA. Dopiero co objęły dowództwo sił pokojowych w Afganistanie, a dziesięć tysięcy żołnierzy Bundeswehry służy w Bośni i Kosowie pod flagą NATO. Zostaną sojusznikiem, lecz wasalem już nie będą.

List ośmiu przywódców i późniejsze oświadczenie grupy wileńskiej – wobec braku jednolitego stanowiska „15” – zasignalizowały, że budowa wspólnej polityki zagranicznej w poszerzonej UE nie będzie napędzana wyłącznie francusko-niemieckim motorem, a debata w Radzie Bezpieczeństwa pokazuje, że głos rządów takich jak sygnatariusze wspomnianego listu może wpływać bezpośrednio na decyzje Rady Bezpieczeństwa (*vide* przemówienie przedstawicielki Hiszpanii, kraju-inicjatora listu „8”, obarczonej jednak problemem baskijskim definiowanym przez Madryt w kategoriach terroryzmu).

Polska może odegrać rolę podwójnie konstruktywną. Po pierwsze, jako członek *in spe* UE (a) może aktywniej korzystać z Trójkąta Weimarskiego, proponując wspólne określenie projektów wzmocnionej współpracy (instytucja rozbudowana przez Traktat Nicejski) i częściej inicjując konsultacje, przy okazji też pokazując, że nie jest żadnym koniem (osłem?) trojańskim; jednocześnie (b) może wykorzystać bardzo dobre stosunki polsko-brytyjskie do wspólnego z Brytyjczykami

angażowania innych rządów państw członkowskich UE (i członkowskich *in spe*) w doskonalenie formuły stosunków UE-USA (m.in. poprzez instytucjonalne ograniczanie negatywnych skutków paralelizmu NATO/UE).

Po wtóre, nasz rząd może wykorzystać bardzo dobre stosunki polsko-amerykańskie do tłumaczenia w Waszyngtonie, że rząd USA nie ma do czynienia z antyamerykanizmem niewdzięcznych Europejczyków, lecz z coraz silniejszą pozycją państw UE, i że wspólnym naszym celem powinna być wzajemna akomodacja EU-USA. Wspólne stanowisko, tandem UE-USA, jest najlepszym długofalowym rozwiązaniem.

O sile UE stanowi nie tylko gospodarka. Coraz bardziej liczy się atrakcyjność europejskiego modelu integracyjnego, a sukces integracji jest przecież także wynikiem bezpiecznych warunków integracji, czyli zaangażowania USA w obronę europejską. Atrakcyjność integrującej się Europy wynika z adekwatnego połączenia siły militarnej z inteligencją wspólnego wysiłku ponad granicami państwa narodowego. Jak daleko mogłaby taka formuła doprowadzić UE i USA, działające razem?

Teraz jednak rządy, w tym i nasz, muszą pilnie odpowiedzieć na pytanie, jak zachować się wobec irackiego niebezpieczeństwa?

Podtrzymam opinię, jaką na tych łamach wyraziłem już w lipcu ubiegłego roku („Polski Przegląd Dyplomatyczny”, t. 2, nr 3 (7), 2002, s. 6): Nasz rząd winien współdziałać ze Stanami Zjednoczonymi i państwami UE w celu zażegnania niebezpieczeństwa wszelkimi środkami, także siłą zbrojną – w razie groźby realnej i bezpośredniej – nawet bez aprobaty ze strony niektórych stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

USA i Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii oraz Francja i Niemcy zgodnie uznają, że polityka Saddama stanowi zagrożenie i że jest ono realne, lecz najwyraźniej różnią się co do tego, czy jest bezpośrednie, choć

termin taki w debacie Rady Bezpieczeństwa nie pada. Nie pada, choć przecież bezpośrednio groźby stanowi kryterium działania obronnego i przynajmniej Jack Straw powinien był to powiedzieć! Tym niemniej, Amerykanie i Brytyjczycy perswadują w Radzie Bezpieczeństwa, że trzeba już użyć siły wojskowej, żeby iracki atak wyprzedzić i groźbie tej zapobiec. Francuzi odpowiadają, że trzeba w pełni wykorzystać inne środki i o działaniach zbrojnych mówią niejasno. Niemcy są z zasady przeciwni interwencji. Tymczasem trwające już przecież wiele lat stosowanie środków pokojowych jest mało skuteczne, mimo że odbywa się ono w warunkach rosnącej presji wojskowej.

USA muszą też myśleć o bezpieczeństwie dostaw ropy naftowej. Wszystkie kraje, podobnie jak Francja, Niemcy, Chiny i Rosja, muszą brać pod uwagę swoje stosunki z państwami arabskimi, głównie gospodarcze, niektóre państwa UE mają też do czynienia u siebie z rosnącą liczbą muzułmanów (obecnie 15 mln). Istnieje też problem proliferacji broni masowego rażenia i trzeba w związku z tym przygotować się do stawienia czoła niejednemu rządowi w Azji i na Bliskim Wschodzie.

Oswajamy się z myślą, że Prawa Człowieka stopniowo modyfikują usankcjonowane w prawie międzynarodowym pojmowanie suwerenności. Nie wolno też ich łamania tłumaczyć walką z terroryzmem. Jeżeli rząd Chin, który ma do czynienia z ujgurskim ETIM (Islamski Ruch Wschodniego Turkmenistanu) oraz rząd Federacji Rosyjskiej, usiłujący siłą rozwiązać sprawę czeczeńską, potraktują te aspekty swej polityki jako najważniejszą przesłankę postawy wobec rządu Saddama, to będą głosować przeciw interwencji w Iraku, tym bardziej, że z niechęcią odnoszą się do modelu świata jednobiegunowego. Jednakże Chiny nie są już nastawione na kwestionowanie porządku światowego, one raczej próbują się weń wpisać i udział w Radzie Bezpieczeństwa może mieć dla nich drugorzędne znaczenie, chyba że musiałyby stanąć po stronie USA jako jedyny stały członek Rady Bezpieczeń-

stwa, a to jest dla Chińczyków chyba jeszcze nie do przyjęcia. Podział ten może jednak wpłynąć decydująco na stanowisko rządu Federacji Rosyjskiej, który raczej zawetuje taką rezolucję, jeżeli postąpi tak rząd Francji. Zresztą, żadne zamieszanie wokół Iraku nie szkodzi rosyjskim interesom ekonomicznym; nie szkodzi im także stan obecny. Wysokie ceny ropy stabilizują stan rosyjskich finansów.

Wojna zaznaczyła się w społecznej świadomości Europejczyków silniej od aktów terroru i, co więcej, wojna została trwale skojarzona z państwem. Tymczasem dążenie do posiadania broni nuklearnej i groźba użycia broni biologicznej czy chemicznej przez Saddama są kojarzone z terroryzmem. Walka z terrorystami nie jest jednak uważana za wojnę z terrorem. Transnarodowy terroryzm zmienia świadomość masową, ale to wymaga czasu. W każdym społeczeństwie istnieją krytyczne poziomy (a) odporności na cierpienie i (b) gotowości do walki zbrojnej i – najwyraźniej – w społeczeństwach zachodnich nie są to poziomy stałe. Masowe demonstracje przeciw wojnie z Irakiem są częściowo wynikiem przekierowania uwagi ruchów antyglobalistycznych, nie oznaczają poparcia dla Saddama, lecz mogą też być wyrazem obawy, że taka wojna wywoła światową falę terroryzmu, szczególnie jako wojna bez sankcji ONZ, a demonstranci są chyba nade wszystko przekonani, że pokój wart jest prawie każdej ceny. Ludzie na ogół – z wyjątkiem większości obywateli USA – nie uważają rządu irackiego i transnarodowego terroryzmu za groźby realne i bezpośrednie w skali masowej, wojnę natomiast znają jako zło uogólnione. Jednocześnie ożywiają dawny antyjankesizm. Może to postawić niektóre rządy – opowiadające się za interwencją – w trudnej sytuacji politycznej. Liczy się i to, że amerykańscy Republikanie są w Europie mniej lubiani od Demokratów.

Debata wokół polityki wobec Iraku nie dość wyraźnie uwzględnia fakt, że mamy w tym samym regionie do czynienia z problemem stosunków między Izraelem i jego arabskimi

sąsiadami. Katalizator iracki przyspieszy zmiany i poprawi położenie Izraela, pobudzając siły umiarkowane w regionie i powściągając radykalne, jeżeli interwencja doprowadzi jednocześnie do pogodzenia racjonalnych interesów głównych grup religijnych (sunnici, szyici) i etnicznych (Arabowie, Kurdowie) w Iraku.

Jeszcze innego rodzaju komplikacja wiąże się z sytuacją w Turcji, która jest członkiem NATO. Jej bazy są potrzebne dla realizacji dogodnego planu inwazji, lecz powszechna tam dezaprobata dla operacji przeciw sąsiedniemu i jak Turcja muzułmańskiemu Irakowi może sparaliżować powołany niedawno rząd. Sformowany przez umiarkowaną partię o islamskiej orientacji, pragnie on pogodzić sojuszniczą lojalność wobec USA z aspiracjami do UE i osiągnięciem korzyści gospodarczych oraz zachowaniem pokojowej postawy wobec muzułmańskiego sąsiada.

Sprawy przedstawiałyby się wszędzie prościej, gdyby sama prezentacja polityki USA była bardziej przekonująca. Słabą stroną tej prezentacji jest niemożliwy już do nadrobienia niedostatek indywidualnych konsultacji USA z natowskimi sojusznikami (i z Meksykiem) w okresie przed podjęciem Rezolucji 1441, brak dowodu na istnienie związku pomiędzy organizacją transnarodowego terroryzmu a rządem Iraku (implikacje dotyczą wiarygodności oskarżyciela), niejasna wizja stosunków w Iraku i całym regionie po ewentualnym obaleniu Saddama i – co nader ważne – niepełna analiza bezpieczeństwa w szerszej skali. Trzeba jednak pamiętać, że i polityka USA ma swoją dynamikę, a ostatecznie słowo o relacji między prezydentem i wojskiem nie zostało jeszcze wypowiedziane.

Samo znalezienie przez inspektorów ONZ broni w Iraku nie jest sprawą decydującą, gdyż to na Iraku spoczywa obowiązek rozbrojenia a zatem i ciężar dowodu, że obowiązek został wykonany. Jednakże należałoby w końcu ustalić, czy Irak taką broń biologiczną i chemiczną ma w

istotnych ilościach, czy jej nie ma. Jeżeli nie ma, to od kiedy wiadano o tym w USA? W każdym razie, problemem jej istnienia zajmują się inspektorzy, politycy, dziennikarze. W razie interwencji, kilkuset reporterów z USA i dziesiątki reporterów z innych krajów zostanie przez Pentagon akredytowanych jako korespondenci wojenni i niektórzy z nich będą – jak to dziennikarze – na własną rękę szukać tej broni. Jeżeli Rada Bezpieczeństwa nie usankcjonuje uprzednio tej interwencji, większość z nich upowszechni opinię, że ONZ to nieefektywna Liga Narodów. Nawet, jeżeli nie zobaczą tam irackiej broni masowej zagłady, iracki katalizator będzie jeszcze działał przez wiele lat. Jeżeli interwencja nie będzie chirurgiczną operacją jak lokalny *coup d'Etat*, w ciągu najbliższych pięciu-siedmiu lat rząd USA wyda w związku z irackim przedsięwzięciem miliardy dolarów. I te pieniądze ktoś zarobi. Niektóre firmy, za udział w odbudowie Iraku, chyba że z Irakiem stanie się pod tym względem to, co z Afganistanem. Wartość akcji największych dostawców Departamentu Obrony już od wielu miesięcy rośnie szybciej od przeciętnej dla pięciuset największych firm w USA.

Nie można jednak wykluczyć, że w ostatniej chwili dochodzi do obalenia Saddama (ewentualnie upadku jego rządów i emigracji dyktatora, zachęconego do wyjazdu przez przywódców innych krajów arabskich?), nowy rząd iracki przystępuje do wykonywania rezolucji ONZ, rząd USA oraz ich najbliżsi sojusznicy proklamują zwycięstwo i przekonują, że nie doszłoby do niego bez militarnej presji i dyplomatycznych zabiegów. Można też sobie wyobrazić rozszerzenie obecności ONZ w Iraku poprzez wprowadzenie tam międzynarodowego kontyngentu sił pokojowych w celu wspólnego rozbijania Iraku. Każde z takich rozwiązań załagodziłoby napięcia w NATO i UE, przyczyniając się do lepszego ułożenia stosunków sojuszniczych i ułatwiając dalsze, wspólne dyscyplinowanie systemu światowego. Interwencja iracka byłaby operacją policyjną podług założeń przyjętych na

praskiej konferencji NATO, prowadzoną bez angażowania NATO, które musi być najpierw wypróbowane w nowej roli na terenie Afganistanu.

Niechaj konieczność uwzględnienia wielorakich czynników nie przesłoni nam jednak tego, co naprawdę zachodzi w stosunkach międzypaństwowych w UE i pomiędzy państwami UE a USA: Międzyrządowa debata nad polityką wobec Iraku jest przede wszystkim przejawem (a) budowania w UE systemu wspólnej polityki zagranicznej i obronnej, (b) kształtowania w systemie światowym tandemu hegemonicznego UE-USA oraz weryfikowania efektywności ONZ w nowych warunkach funkcjonowania systemu światowego. „A poza tym sądzę, że Kartagina powinna zostać zniszczona.”

(21 lutego 2003 r.)

Ryszard Stemplowski